GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

NIEDZIELA

9. CZERWCA 1918.

NR. 124.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 160.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23983), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11.—DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 8344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Przymierze i pszenica.

W Sejmie węgierskim zabrał głos hr. Tisza. Polityk ten, jak dawniej potężny i wpływowy, zajął się zapowiedzianem „pogłębieniem“ przymierza między Austro-Węgrami a Niemcami. Powitawszy z dyplomatyczną uprzejmością myśl samą, pczynił wszakże kilka uwag, które do sentymentów przymierzowych dolały trochę przykrej goryczki. „Pogłębione przymierze — mówił hr. Tisza — nie może być niczem innem, jak stosunkiem między państwami niezawisłemi i to według wszelkich form międzynarodowych. I nie bez wytwornej ironii dodał: „Co rozumie się samo przez się“. Niemniej subtelnie wyraził pewność, że pogłębiony związek będzie miał charakter tylko odporny, jak dotychczas, a nie zaczepny. Jeszcze delikatniej zauważył, iż współdziałanie na polu militarnem należy zorganizować tak, aby „zachować niezawisłość i suwerenność obydwu kontraktujących mocarstw“. Najwyraźniej jednak wypowiedział się co do warunków ekonomicznych przyszłego związku, mianowicie co do strzeżenia interesów Węgier, jako producenta rolnego. Akcent, jaki spoczął na tym postulacie, był tak nakazujący, że przerzucił się aż na politykę i to jak najszersza: na politykę zagraniczną.

Nie będziemy przytaczali dosłownie zwrotów, w jakie hr. Tisza wplątał misternie nić przewodnią węgierskiego interesu. Dość stwierdzić, że zastrzegł się spokojnie, lecz niemal surowo przeciw wszelkim układom i sojuszom, któreby mogły zaszkodzić eksportowi węgierskich płodów rolnych poza granice Węgier. Terony, które dzisiaj są dla Węgier naturalnym rynkiem zbytu, muszą nim pozostać nadal. Konkurencya sąsiedzka, przyjazna czy nawet „przymierzowa“ musi być wykluczona. Terenem takim jest w pierwszym rzędzie Austrya, będą nim także i Niemcy, które zrujnowały swoją gospodarkę rolną przez wojnę i niezwykło odkwitną tak, aby chociaż w części pokrywać swe zapotrzebowanie, jak przed rokiem 1914. Otóż hr. Tisza prawie bez ogródek domagał się „aby w przyszłości, „gdy dzisiejsza drożyzna ustanie, rolnictwo węgierskie zasłonić silami ochronnemi przed konkurencyą z zewnątrz na targu austryackim. Powtarzał to tyle razy i z taką siłą, że uczynił z tego niemal warunek zgody Węgier na pogłębianie przymierza z Niemcami...

Na tem nie koniec. Konkurencya, jakiej obawia się hr. Tisza, grozi od wschodu, od strony ludów krawędziowych“ dawnego caratu; od strony Polski i Ukrainy, oraz od Rumunii. Hr. Tisza wymienił je wyraźnie, Polaków także. „Przymierze z Niemcami — mówił hr. Tisza — będzie dla Węgier korzystnem wówczas, jeżeli nie pójdzie za niem stopienie w jedną całość takiego kompleksu gospodarczego, w którym panuje nadmiar płodów surowych. Dla tego gdy przyjdzie badać kwestyę, kto jaki jeszcze ma przyłączyć się do przymierza Austryi, Węgier i Niemiec, wówczas Węgry muszą posiadać bezwzględnie prawo veta. W skład przymierza, które zapewnia związku, który polega na przyznawaniu dalekich specyalnych korzyści gospodarczych, mogą Węgrzy przyjąć tylko takie przestrzenie, których przyłączenie nie zmieni ich charakteru rynku zbytu — charakteru jaki musi posiadać cały teren objęty przymierzem. Innemi słowy: Węgry godzą się na kombinacye polityki zagranicznej dopóty tylko, dopóki będą mogły do tych kombinacyi wywozić swoje płody i dobrze je sprzedawać.

Hr. Tiszy odpowiadał Dr Wekerle, prezydent gabinetu węgierskiego. Jedyną wątpliwością, jaką podniósł, było pytanie, czy wysokie cła ochronne dadzą się w przyszłości nałożyć i utrzymać. Poza tem powtórzył innemi słowami żądania hr. Tiszy i to z taką dokładnością, że najnaiwniejszy czytelnik urzędowych sprawozdań dorozumie się, jak silnie stoją wszystkie partye węgierskie za zbożem swego kraju, czyli za jego bogactwem, za wpływem ekonomicznym, a przez to i politycznym. Nie brakło u Dra Wekerlego drażliwych zastrzeżeń politycznej natury: zaznaczył, że Węgry mogą zawrzeć wogóle takie tylko przymierze, które ma charakter umowy międzynarodowej, czyli z góry wykluczył wszelkie sny o wasalizacyi Węgier, żyjące może w rozgorączkowanym ofenzywami mózgu wszechniemieckim; podkreślił to jeszcze silniej zwrotem, iż „Węgry muszą zabezpieczyć sobie suwerenność“. Ponad wszystko jednak wybijała się pszenica. Wszyscy politycy peszteńscy rozumieją, czem jest dla Węgier spichlerz. — Przy drzwiach jego będą stali falangą i nie ustąpią na krok.

Pod takim kątem interesu Węgier dość blado zaczyna wyglądać koncepcya „Mitteleuropy“... Ale od niejakiego czasu znów mówi się więcej o rozwiązaniu austro-polskiem, przez które Królestwo, kraj wybitnie agrarny, weszłoby z Austro-Węgrami w związek polityczny i ekonomiczny. Otóż z bar. Burianem wiąże się opinia, że polityczne myśli jego rodzą się pod czaszką hr. Tiszy. Opinia ta stała się tradycyą, chociaż usiłowano przedstawić ją tylko za legendę. W każdym razie jest pewnem, że bar. Burian nie był dawniej zwolennikiem tryalizmu austro-węgiersko-polskiego, tak jak nie był nim hr. Tisza. Skoro więc dzisiaj Węgry akcentują tak silnie swój egoizm zbożowy, to błędem byłoby nie brać w rachubę ich stanowiska w kwestyi austro-polskiej. „Reichspost“ — która strzeże interesów przedlitawskich niezawsze umiejętnie, lecz za to gorliwie — powiada co prawda, iż interes Austryi tkwi w dostawaniu zboża jak najtaniej, chociażby i nie z Węgier i żąda, aby Węgry akcentowały silniej niż dotąd „polityczną wspólność“ z Niemcami i z Austryą, jeżeli chcą, aby produkty rolne z puszty uznano w sąsiedztwie za smaczniejsze, niż towar wschodniej konkurencyi. Kwaśny ton dziennika wiedeńskiego zdradza jednak zrozumienie, iż Węgry są stroną silniejszą i dyktującą.

Dyalog Tisza-Wekerle został ułożony ze zwykłem Węgrom mistrzostwem reżyseryi, obmyślono go napewne w każdym przecinku.

Wiemy wprawdzie, że Węgrzy nie gardzą krzynką politycznego bluffu i umieją swój towar zaceniać wysoko, aby było z czego ustąpić — lecz niemniej jasnym jest odporny ich nastrój wobec „Mitteleuropy“, wobec związku polityczno-wojskowo-gospodarczego, który miałby objąć Austro-Węgry, Niemcy i szereg innych państw. Tisza tak jak Wekerle patrzą na taką przyszłość tylko przez pryzmat interesów węgierskich i nie znajdują, aby były różowe; polityczne korzyści takiej formacyi są dla nich do przyjęcia o tyle tylko, o ile przyniosą Węgrom korzyść gospodarczą.

Warto to zanotować zwłaszcza u nas. — Hr. Tisza wyraźnie zastrzega się przeciw konkurencyi Polski z Węgrami na terenie wywozu zboża. Jeżeli więc mowa o nastroju Węgier wobec rozwiązania austro-polskiego, to błędem byłoby moment ten przeoczyć. Pszenica polska może wyjść w oczach Węgrów na polską wadę narodową. Może zaważyć na ich decyzyach, o których wiemy, że w polityce monarchii decydują naprawdę, oraz na ich veto, które trzeba bardzo doceniać, bo gdyby nawet nie stało się zakazem nieodwołalnym, to mogłoby wpłynąć paraliżująco na życie ekonomiczne polskiego państwa. Pl.

Kaliban ukraiński.

Do dziejów niedawnej rabacyi ukraińskiej, której ofiarą padły setki folwarków i dworów na obszarze całej zakordonowej Rusi, przynosi „Kuryer Lwowski“ nader charakterystyczny przyczynek. Oto rozjuszone chłopstwo niszczyło z szczególną pasyą i nienawiścią zbiory naukowe, biblioteki, a nawet instytucye, służące celom kultury rolnej, więc pośrednio interesom samejże ludności chłopskiej na Ukrainie. W trzech wypadkach zniszczono mianowicie do szczętu szkoły rolnicze i stacye doświadczalne, stworzone pracą i kosztem polskiego ziemiaństwa.

„Książka — czytamy w „Kuryerze Lwowskim“ — uległa bezwzględnemu niszczeniu, chociaż darcie wymagało wiele czasu i było zajęciem mniej produktywnem od rabunku, wymagało tedy jawnego poświęcenia. Przejęty był tedy chłop ukraiński „ideą“ niszczenia książek i stawał się Kalibanem, stworem dzikim, do wódki skłonnym, a tem straszliwszym, że posiadającym ludzkie oblicze — przepowiedzianym mistrzowskiem piórem Szekspira przed trzystu laty. I tak, jak ów Kaliban, idąc mordować śpiącego Prospera, zanim miał go „zdusić, albo łupą drzewa czaszkę mu rozbić, albo mu gardziel przeciąć nożem“ — miał zabrać wprzód książki...

Rozgromioną tedy doszczętnie została stacya doświadczalna w Płoti, w w powiecie bałckim, gdzie cały majątek instytucyi, pracującej prawie ćwierć wieku dla dobra miejscowej ludności, został zrabowany przez najbliższych sąsiadów, tych, którzy wiele z tej stacyi materyalnej wynieśli korzyści. W ciągu dwóch dni i trzech nocy dokonane zostało „dzieło“ zniszczenia, a miejscowe organizacye nie uczyniły niczego, aby opamiętać rozbestwionych rabusiów. Rabowali mężczyźni, kobiety, dzieci — z toporami pędził tłum, opętany psychozą bezkarnego łupiestwa cudzego mienia. W rezultacie zrabowano wszystkie zapasy zboża, żywy i martwy inwentarz, meble, urządzenie wewnętrzne, laboratoryjne, specyalną bibliotekę fachową, instrumenta naukowe, rękopisy prac naukowych, dokumenty, dzienniki czynności — słowem wszystko, w czem się odzwierciedlało duchowe życie instytucyi. W pięciu nowych domach mieszkalnych i w całym szeregu budynków gospodarczych wyłamano okna, drzwi, podłogi, zdjęto blachę cynkową z dachu.

Rozgromioną dalej została szkoła rolnicza w Śledziach, kształcąca synów miejscowych rolników na instruktorów do gospodarstw włościańskich, na pomocników ziemskich agronomów. Uczniowie byli wyłącznie synami miejscowych i okolicznych włościan. Zgromadzenie pijanych ukraińskich bolszewików postanowiło szkołę zamknąć, w tym celu rozbili wejścia bombami i przez dłuższy czas ostrzeliwali prywatne mieszkanie zawiadowcy stacyi, po którego odjeździe nastąpił pogrom szkoły. Z 14 budynków zostało tylko 8. Straty wynoszą do 80 tysięcy rubli. Bibliotekę szkolną, pisma naukowe, muzeum rolnicze zniszczono doszczętnie. Taki sam los spotkał stacyę doświadczalną Podolskiego Towarzystwa rolniczego w Zalesiu, w pow. winnickim.

Ukraiński Kaliban, stwór dziki, do wódki skłonny, a tem straszliwszy, że posiadający ludzkie oblicze, wystąpił w całej swej jaskrawej postaci. Szekspir przed trzystu laty nadto dobitnie go przepowiedział“...

Nacyonalizm jest psychozą najniebezpieczniejszą ze wszystkich, jakie dotychczas ludzkość przeżywała.

Serce narodu niemieckiego zabiło w tych dniach dotkliwym bólem na wiadomość, że w poznańskiem miasteczku Wągrówcu pewien Niemiec sprzedał pewnemu Polakowi dobrze rentującą się gospodę i skład kolonialny. Dokoła tego faktu uczynił żałobną wrzawę „Posener Tageblatt“, kwalifikując go dosłownie jako „wielki cios dla Niemców“. Ten straszny wypadek w życiu Niemiec jest zjawiskiem jeszcze straszniejszem z punktu widzenia hygieny mózgu zbiorowego wogóle. My, Polacy, chcemy zachować spokojnie własną duszę narodową, w przekonaniu, że jest ona więcej warta od tej, jaką nam usiłują narzucić. Aby obronić tę idealną wartość, trzeba mieć do rozporządzenia odpowiednie materyalne zasoby. Te jednak są również atakowane. Chcąc niemi dysponować, musimy zejść na poziom narzuconej nam walki o — zajazdy i składy kolonialne, i w walce tej lokować niemałą część naszej energii. W splocie stosunków polsko-niemieckich jestto moment nie najmniej tragiczny. Zarówno dla nas, jak dla znacznej części Europy, której pod wpływem kultury nacyonalizmu grozi całkowite rozluźnienie się pięciu niezbędnych klepek. Km.

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

Niektórzy parlamentarzyści niemieccy sprzeciwiają się zwołaniu Rady państwa. Według pewnych pism wiedeńskich motywują swój opór tem, iż mocarstwa koalicyi przygotowują „ofenzywę polityczną“ przeciw państwom centralnym, czyli — jak pisze „Czas“ — „ściślej mówiąc, przeciw Austryi“. Ten sam dziennik przypomina, że poseł Miklas podniósł swego czasu myśl urządzenia w prezydyum ministerstwa osobnego biura, któreby zwalczało agitacyę, zorganizowaną przez Anglię. Proponowane ma być urządzenie takiego biura w Armee-Oberkomando. Niektórzy posłowie niemieccy chcą interpelować prezydenta gabinetu, czy to się już stało? Wspomniani Niemcy utrzymują, że sesya parlamentarna przyczyniłaby się do ułatwienia owej ofenzywy politycznej. Natomiast „Fremdenblatt“, organ ministerstwa spraw zagr., wystąpił stanowczo za zwołaniem parlamentu, jak już donosiliśmy w telegramach.

Jak donosi „Nasinec“, krąży w politycznych kołach wiedeńskich pogłoska, że Morawy mają być podzielone na podobne okręgi narodowościowe, jak Czechy. Podział miałby dokonać się w sierpniu.

P. Kłobukowski, Polak, w służbie dyplomatycznej francuskiej, został powołany do Pary-

---

Sfałszowane Wilno.

(P. Weber: „Wilna, eine vergessene Kunststätte“. Wilna 1917.)

W miarę, jak front bojowy posuwa się coraz bardziej ku wschodowi, postępuje za armiami niemieckiemi cała rzesza niemieckich mężów uczonych i pseudo-uczonych, rozpoczynają dorywcze badania, a owoce ich wychodzą na światło dzienne w postaci dobrze opłacających się, bo aktualnych książek i broszur, które czasem posiadają wartość naukową, niekiedy jednak zabarwione są politycznie i służą do szerzenia dla cha niemieckiego i kultury niemieckiej jak najdalej na wschód. To zarazem jest tajemnicą niskiej ceny tych wydawnictw. Jedną z takich książek jest „Wilua, eine vergesene Kunsstätte“, dzieło profesora uniwersytetu w Jenie, dra Pawła Webera, wydano nakładem „Gazety X. armii niemieckiej“, a poświęcone zdobywcy Wilna, generałowi pułkownikowi von Eichhornowi. Książka ta dostała się i do księgarń polskich; w Krakowie jest już wyczerpana. Ponieważ z powodu trudności komunikacyjnych, jak i typograficznych polska publikacya o Wilnie z pewnością nie prędko się pojawi, książka prof. Webera zostanie przez długi czas jedyną całość obejmującą ilustrowaną monografię Wilna, tego tak pięknego i tak nam drogiego miasta.

Ze względu na ilustracye przedstawia książka prof. Webera wcale dużą wartość, jako łatwo dostępna inwentaryzacya najważniejszych zabytków wileńskich, tekst jednak może wprowadzić w błąd szerszą publiczność, która książkę tę chętnie czyta. Z tego powodu należy sprostować niektóre twierdzenia prof. Webera, nie zawsze zgodne z prawdą, a z reguły nie poparte żadnymi dowodami.

Autor dąży do wykazania wpływu sztuki niemieckiej na Wilno. Do tego celu prowadzić mogą dwie drogi: albo przedstawić materyał archiwalny, dowodzący, że Niemcy budowali i zdobili średniowieczne kościoły wileńskie, albo — co byłoby więcej wskazane — na podstawie analizy stylistycznej, popartej reprodukcyami, wykazać związek wileńskich zabytków sztuki z niemieckimi. Autor jednak ufny w swą dyplomowaną powagę, każe nam przyjmować za dobrą monetę swe twierdzenia, nie poparłszy ich żadnymi dowodami. Powód tego może być dwojaki: albo p. Weber nie szukał dowodów, albo mimo usilnych poszukiwań znaleźć ich nie mógł, z tej prostej przyczyny, że wcale nie istnieją.

Według prof. Webera w całej sztuce wileńskiej znać wpływ sztuki niemieckiej. Budownictwo z trwałego materyału zawdzięcza Litwa, jak twierdzi prof. Weber, Niemcom, mimo, że przyjętą jest w nauce rzeczą, iż budownictwo z trwałego materyału przychodzi do krajów północnych z chrześcijaństwem, to zaś dały Litwie nie Niemcy, lecz Polska. Niezawodnie też z Polski dążyli pierwsi architekci na Litwę. Już choćby tylko ze względu na wrogi stosunek Litwy do Niemiec w XIV. wieku, wpływ niemiecki na sztukę wileńską należy bardzo zacieśnić.

Przechodząc do szczegółów należy zaznaczyć, że kościół św. Jana „eine spätgotische Hallenkirche nach deutschem Vorbild“ niemieckich, silnie wertykalnych budowli zgoła nie przypomina. W świątyni tej przejawia się raczej dążność do horyzontalizmu. Nieco dalej rozrzewnia się prof. Weber nad kolorem cegły kościołów św. Anny i Bernardynów, który jest według niego wybitnie „niederdeutsch“. Genialne to odkrycie, które mogłoby posłużyć do oceniania narodowości twórcy jakiegoś budynku po kolorze cegły, nie może się utrzymać, gdyż jedynie prof. Weber odczuwa tak subtelne różnice barw, a nadto — na kolor cegieł wpływają tak różne okoliczności, że tak daleko idących wniosków z tego wysnuwać nie wolno. Zresztą nawet i pan Weber nie zechce chyba twierdzić, że do Wilna sprowadzano cegłę z Niemiec! Gliny miano na miejscu poddostatkiem. Na Litwie, ubogiej w kamień, cegła oprócz drzewa była jedynem prawie tworzywem budowlanem. Śliczna wieża przy kościele Bernardynów jest dla p. Webera „eine Muster schlichterdeutscher Gotik“. Chciałbym wiedzieć, gdzie w Niemczech widział dr. Weber podobny zabytek? Silnie akcentowane podziały horyzontalne, okna i nisze okrągło-łukowe, rodzaj attyki zdobnej rozetami i dach bardzo niski zbliżają ją raczej do wczesno-renesansowych budowli lombardzkich XV w. Tchnienie renesansu przejawia się w tej przepięknej wieży, co również zgadza się z czasem powstania kościoła Bernardynów (1500—1525), którego budowa schodzi się z budową renesansowego pałacu na Wawelu i kaplicy Zygmuntowskiej. Niemniej osobliwem jest twierdzenie prof. Webera, że fasada kościoła św. Anny, to „ein charakterisches Werk der spätesten deutschen Gotik“. Docent uniwersytetu monachijskiego, dr. Maufred Bühlmann, wyraził się o tej fasadzie w bezstronnej, sprawiedliwej ocenie książki prof. Webera, że tak mu ona przypomina gotyk niemiecki, jak słowo „Gustaw“ przypomina „Gasthoff“, a „Pettenkofer“ — „Patentkoffer“! czyli mówiąc po polsku, podobna do gotyku niemieckiego, jak pięść do nosa, albo kot do malwy. Fasada kościoła św. Anny zajmuje zupełnie odrębne stanowisko pośród fasad ceglanych. Podobny szczyt ma jedynie jeden dom w Kownie. Kto wie, czy fasada ta, o formach tak odrębnych, złożonych z kombinacyi lasek i łuków, nie wypłynęła z tak charakterystycznych portali krakowskich z początku XVI. wieku? Geometryczne kresliny, kombinacye linii prostych z oślimi grzbietami, przypominają żywo nadproża odrzwi krakowskich na przełomie gotyku i renesansu. — Sklepienia kryształowe w zakrystyi kościoła Bernardynów i północnej nawie bocznej tegoż kościoła nie koniecznie musiały powstać pod wpływem niemieckim. Nie brak ich wprawdzie w architekturze pruskiej, ale nierównie częściej spotykamy je w budowlach litewskich i mazowieckich XV. wieku. Zasługuje na uwagę hipoteza prof. Adolfa Szyszki-Bohusza („Trzy kościoły gotyckie na Mazowszu“), że one powstały najprawdopodobniej ze sklepień gwiaździstych przez zatynkowanie żeber. Stąd na niektórych sklepieniach kryształowych znajdujemy zworniki, których istnienie nie da się inaczej wytłómaczyć, jak przez wyprowadzenie sklepień kryształowych z gwiaździstych żebrowych. W cerkwi obronnej w Małomożejkowie na Litwie widać doskonale genezę sklepień kryształowych (wiek XV.). Widać to nawet na rycinie 38. w omawianej książce, gdzie w jednem przęśle nawy kościoła Bernardynów widzimy sklepienie gwiaździste żebrowe, w następnych zaś kryształowe, bardzo podobnie skonstruowane. Czy wobec tego należy tak silnie zaznaczać niemieckość sklepień kryształowych, jak to czyni prof. Weber? Czy nie mogły się one w Polsce i w Niemczech wytworzyć niezależnie od siebie?

Niemiecką robotą mają być również drzwi do skarbca kościoła Bernardynów! Tu prof. Weber przesadził już w zachłanności na rzecz niemczyzny. Nie byliśmy chyba w XVI. wieku tak podobnymi do

...ła z Hawru, gdzie przebywał wraz z rządem belgijskim jako poseł w Belgii. P. Kłobukowski ma za sobą świetną karyerę dyplomatyczną, ostatnio jako poseł w Siamie i w Peru. Posłem w Brukseli został w roku 1911. Obecnie ma mu być powierzone ważne stanowisko polityczne w jednym z krajów koalicyi.

P. Braunstein-Trockij ulokował kilkanaście milionów rubli w przedsiębiorstwach amerykańskich. Donoszą o tem trzy pisma petersburskie, które p. Trockij natychmiast kazał zawiesić. Wiadomość ta przyszła via Sztokholm. Nadto donoszą, że komisarz ludowy dla spraw prasowych nakazał kontrolować każdego dziennikarza, jakie wiadomości podaje i skąd je czerpie.

Przeciw bolszewikom zamierzają wyruszyć z Ameryki, jak wiadomo, legiony rosyjskie. Tymi dniami prezydent Wilson przyjął na posłuchaniu delegacyę 200.000 amerykańskich Rosyan, którzy wręczyli mu memoryał w tej sprawie, domagając się upoważnienia do werbunku i pozwolenia na organizowanie legionów. Wyjechały one przez Japonię i Syberyę do Rosyi.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(O gazy trujące. — Circulus vitiosus. — Kto zaczął? — Anglia, Irlandya i Watykan. — Argumenty. — Obce ciało. — Nie za własny interes.)

Swego czasu przypisywano posłowi centrum niemieckiego Erzbergerowi słowa: im bardziej nieludzko prowadzi się wojnę, tem bardziej jest ona ludzka — o co miał się bardzo obrazić i zaprzeczać jakoby kiedykolwiek takie zdania wypowiadał. Teraz znowu poruszono tę etyczną kwestyę, z okazyi wydanej przez „międzynarodowy komitet Czerwonego Krzyża" przeciw używaniu trujących gazów jako środka walki. — Odezwę swą przesłał przez komitetu prof. Naville p. Belonowi, prezydentowi konsystorza protestanckiego w Poznaniu, na co ten odpowiedział stawiając cały szereg pytań, które pozwalają wyrobić sobie sąd o systemie walki ze strony Niemiec.

Nazywa się ich sposób wojowania „nieludzkim", a nawet „zbrodniczym". Co jest jednak „bardziej ludzkie" — pyta p. Belon — to, że Niemcy odpierające ogromną przewagę w walce o swój byt, używają gazów trujących, czy też postępowanie przeciwników, którzy liczebnie słabsze wojska zasypują całymi tygodniami wszystko niszczącym gradem żelaza, na który tak odpowiadać Niemcy nie mogą, bo do wyrobu amunicyi nie posiadają tyle rąk ludzkich, jak wrogowie? Chyba od używania gazów bardziej nieludzkiem jest zmobilizowanie całego świata przeciw miłującemu pokój narodowi, który ze swym szlachetnym rycerskim cesarzem szedł aż do ostatecznych granic, celem utrzymania pokoju, często aż do granic „swego narodowego honoru".

Każda wojna jest wprawdzie „nieludzka" — mówi dalej p. Belon — ale historya uczy, że tem prędzej spodziewać się można końca okropności, im z większą stanowczością używa się nawet najostrzejszych środków, by nieprzyjaciela przekonać o beznadziejności osiągnięcia jego wojennych celów. Choćby nawet doszło do jakichś układów w sprawie używania gazów, to nie ma gwarancyi żadnej, by wróg, który lekceważy ciągle prawa ludzkie i święty znak czerwonego krzyża", dotrzymał słowa. — „Reichspost" twierdzi stanowczo, że ententa pierwsza zaczęła używać gazów jako środka walki, i że dziwnem jest, iż Naville milczał przez 3 lata, a dopiero teraz odezwał się, gdy okazała się przewaga po stronie Niemiec. („Allg. Ewang. Cath. K. Ztg." 17).

Oczywiście końca tu nikt nie dojdzie, bo ententa zechce stwierdzać, że Niemcy pierwsi rozpoczęli używać gazów, tak jak i pierwsi zdaniem ententy (czemu oni stanowczo przeczą) zaczęli przez lotników atakować miasta otwarte.

Znany z śmiałych wystąpień przeciw obłudzie „patryotycznej" swych rodaków, prof. Förster z Monachium, w odpowiedzi na ataki swych przeciwników zwrócił uwagę na to, że i u wrogów należy uznawać to, co jest dobre. Podkreślał więc szlachetne zamiary rządu angielskiego wobec Irlandyi celem przeprowadzenia home rule. Zwrócono skądinąd uwagę na dziwne i bądź co bądź charakterystyczne postępowanie Anglików, którzy wobec oporu Irlandyi odstępują od zamiaru wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej: W jakiem państwie na kontynencie Europy da się coś podobnego pomyśleć? — powiada profesor monachijski.

Organ niemieckiego centrum „Köln. Volkszg." opierając się tylko na doniesieniach „Timesu" i kilku amerykańskich dzienników, sprawę jednak przedstawia tak, jak gdyby z powodu Irlandyi w całej Anglii gotował się nowy szturm przeciwko Papieżowi i Kościołowi katolickiemu. „Times" — według organu niemieckiego — pisze o Papieżu, że popiera „Hunnów", gwałcicieli, morderców księży itd., że otrzymuje polecenia z Berlina i przesyła odpowiednie instrukcye klerowi irlandzkiemu. W tym ruchu podburzającym przeciw Watykanowi (jak wynika z relacyi „Timesa" podanych w „Köln. Volkszg.") bierze udział głównie duchowieństwo wyższe anglikańskie, jak się zdaje z obawy przed tem, że lud i niższy kler „nieświadomie" zwraca się ku Watykanowi, widzi w nim swój „ideał", chociaż „Watykanizm" i „Kaiseryzm" są jednem i tem samem". Czy i ludność niekatolicka Anglii bierze jaki udział w tej nienawiści przeciwko Anglii, niewiadomo, „Köln. Volkszg." nic o tem nie donosi. Natomiast w dłuższym artykule p. t. „Neue Papsthetze in England" usiłuje wspomniana gazeta uzasadnić udział duchowieństwa irlandzkiego w biernym oporze przeciwko planom Anglii. Tłomaczy go tem, że Irlandya wprawdzie od wieków jest częścią W. Brytyjskiego państwa, rządów jednak tych, jako opartych na przemocy, nigdy nie uznawała i nie uznaje.

Mogłoby nasunąć się pytanie, czy organ centrum usprawiedliwiałby ewentualny opór biernych ludów na kontynencie, które także od wieków są częścią jakiegoś państwa i ograniczane są nieraz bardzo w swych prawach? Gazeta kolońska pospiesza z wyjaśnieniem, że z Irlandyą żaden naród na kontynencie równać się co do ucisku nie może. Narody kontynentu nie są upośledzone ani uciskane, lecz rządzone „łagodnie i sprawiedliwie". Anglia o tem wie, że Zielona wyspa jej rządów nie uznaje, że jest „obcem ciałem" w organizmie brytyjskim, kulą u nogi; rząd londyński „nie ma żadnego prawa — oto konkluzya — synów irlandzkiego ludu wysyłać pod nóż za interesy, które są mu zupełnie obce".

Na tem ostatni wniosek nietylko Irlandczycy, ale wiele narodów w świecie chętnie się zgodzi. Pecm.

KRONIKA.

NIEDZIELA 9 Pelagii	Wschód słońca o godz. 3 38 r. Zachód „ „ 7·45 w. Długość dnia godz. 16 m. 10.

Z miasta.

TEATR IM. SŁOWACKIEGO — LUCYANOWI RYDLOWI. W hołdzie pośmiertnym dla utalentowanego autora dramatycznego, b. dyrektora, a także w celu pomnożenia funduszów na Zagon imienia przedwcześnie zgasłego poety — występuje nasza pierwsza scena z cyklem uroczystym przedstawień utworów Lucyana Rydla w dniach 12, 13 i 14 b. m. Rozpocznie go uroczysta Akademia we środę dnia 13 b. m., poprzedzona marszem Szopena, odegranym przez orkiestrę i elegią poety Antoniego Waśkowskiego, wygłoszoną przyz p. Jadwigę Drzewiecką, następnie pp. Bednarzewska, Solska-Grosser, Majdrowiczówna, Sosnowski, Kosiński i Nowakowski wygłoszą najcelniejsze liryki, jak: „Do mojej żony", z „Mitologii", ustępy ze sławnego już obecnie przekładu „Illiady", bajkę o „Kasi i Królewiczu", „Wstań pieśni", „Przekleństwo" i in. Zakończy, wznowione umyślnie, świetne arcydzieło komedyowe — „Z dobrego serca" z pp. Jarszewską, Noskowskim, Bończą i Puchalskim.

We czwartek 13 b. m. powtarza teatr podniosły dramat „Na zawsze", który w p. Bednarzewskiej, Sosnowskim, Kosińskim i Jarnińskim tak świetnych obecnie znalazł wykonawców. W piątek zaś 14 b. m. zakończy „Zaczarowane koło" z p. Różą Łuszczkiewicz-Gallową w roli Młynarki.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO komunikują: Dzisiaj 9 b. m. popołudniu zawsze mile witana „Walka kobiet" Scribe'a i Legouve'go; wieczorem po raz drugi „Strach na wróble" Wł. Perzyńskiego, który powtórzony będzie także i jutro.

Z TEATRU LUDOWEGO komunikują: Dzisiaj popołudniu arcydzieło Moliera — „Chory z urojenia"; wieczorem klasyczna komedya A. Małeckiego „Grochowy wieniec", tak gorąco przyjęty na naszej drugiej scenie.

We wtorek występuje operetka z najświeższą nowością E. Kalmana, p. t. „Wieszczka Karnawału", przygotowana niezwykle starannie przez reżysera Lelewicza.

SPRAWA LEKARZY SZPITALA ŚW. ŁAZARZA. W piątek odbyło się w szpitalu św. Łazarza zebranie tamtejszych lekarzy. Przedmiotem narad były kwestye pierwszorzędnej wagi dla lekarzy. W listopadzie 1917 r. lekarze zwrócili się do Wydziału krajowego z prośbą o polepszenie bytu i uregulowanie spraw wojskowych. Prosili o 100% dodatku wojennego, dalej o pożyczkę 10.000 koron na założenie konsumu, żądano, aby artykuły żywności, dostarczane przedtem lekarzom, dawano konsumowi. Gdy Wydział krajowy petycyę tę pozostawił bez odpowiedzi, w kwietniu b. r. ponowili lekarze swą prośbę. W załatwieniu jej Wydział krajowy oznajmił, że podniesie lekarzom 50% dodatku wojennego. Do innych postulatów się nie przychylił, mimo, iż prośbę lekarzy poparło grono prymaryuszy i dyrekcya szpitala. Niesłychanie skromnej, 50-procentowej podwyżki dodatku wojennego lekarze nie przyjęli, jako zgoła niewystarczającej i sprawę oddali zach.-galic. Izbie lekarskiej do rozstrzygnięcia. Po długiem oczekiwaniu Izba otrzymała od Wydziału krajowego odpowiedź odmawiającą żądaniom lekarzy. Wobec tego lekarze szpitala św. Łazarza wczoraj zgłosili dyrekcyi wystąpienie ze szpitala w dn. 15 bm. By zaś nie pozostawiać chorych zupełnie bez opieki lekarskiej, postanowiono pozostawić trzech lekarzy w charakterze dyżurnych dla niesienia pomocy tylko w nagłych i niecierpiących zwłoki wypadkach. — Jako ilustracyę żądań lekarzy zaznaczyć należy, że najstarszy sekundaryusz ma obecnie wraz z wojennym dodatkiem za swą ciężką pracę miesięcznie 280 koron, młodsi zaś lekarze po 183 koron.

Ogół, który do prawidłowego funkcyonowania szpitala św. Łazarza, dającego opiekę olbrzymiej liczbie chorych, przywiązuje wielką wagę, z napięciem i głęboką troską oczekiwać będzie zakończenia tego nad wyraz przykrego zatargu. Że przy obecnej potwornej drożyźnie wynagrodzenie lekarzy szpitalnych jest więcej, niż najskromniejsze i nie stoi w żadnym stosunku z kwalifikacyami i pracą lekarzy i że sprawiedliwa regulacya płac musi nastąpić — o tem chyba niema dwóch zdań.

Z TOW. SZTUK PIĘKNYCH. Niebywały sukces, jaki odniosła wystawa „Sztuki", urządzona w Towarzystwie Sztuk pięknych (plac Szczepański 4), sprawił, że wystawa ta została przedłużoną do niedzieli 23 b. m. włącznie. Obok dzieł W. Weissa, St. Filipkiewicza, Aneri, Kamockiego, Axentowicza, Skoczylasa, Uziembły, Pugeta, Pelczarskiego, Neumanna i w. innych, ogromne zainteresowanie wzbudziła ostatnio nadesłana rzeźba prof. Laszczki p. t. „Niewolnica".

W „Salonie" sprzedaży dzieł sztuki, istniejącym przy Towarzystwie sztuki pięknych, zainteresował szerokie sfery miłośników sztuk plastycznych nieznany dotąd w Krakowie portret pendzla Jana Matejki, oraz szereg obrazów: Kotsica, Chlebowskiego, Wyczółkowskiego, Axentowicza, Augustynowicza, Weissa, Uziembły, Filipkiewicza, Stachiewicza, Pugeta, Ostrowskiego i w. innych. Wstęp do „Salonu" bezpłatny.

ZABŁĄKANE DZIECI. Niema dnia, aby stójkowi nie przyprowadzali na inspekcyę policyi zabłąkanych dzieci na ulicach miasta. Są to maleństwa 3- i 4-letnie. Często się zdarza, że nic nie umieją powiedzieć, oprócz swego imienia. W wypadku, gdy odszukanie mieszkania rodziców jest niemożliwe, dzieci te bywają umieszczane w Żłóbku przy ul. Podzamcze. Wczoraj przyprowadził żołnierz policyjny na inspekcyę 4-letnią dziewczynkę, która oświadczyła, że nazywa się Mania Gomółka, a na mamę wołają Józefowa. Inna znów 3-letnia dziewczynka nic nie umiała o rodzicach i o mieszkaniu ich powiedzieć. Miała na sobie popielatą sukienkę, czapeczkę, czarne pończoszki i trzewiki. Dziecko odesłano do ochronki przy ul. Długiej.

HAZARDOWA GRA W KARTY. Onegdaj w jednym z domów prywatnych organa policyjne wykryły tajną szulernię i aresztowały za oszukańczą grę w karty trzech młodych ludzi. Ograli oni pewnego przybysza z prowincyi na 3000 koron.

KRADZIEŻE KOLEJOWE. Policya aresztowała trzech pomocników ślusarzy kolejowych: 19-letniego Józefa Lebiera, 16-letniego Józefa Sapka i 17-letniego Józefa Pachnera za kradzież pakunków na tutejszym dworcu towarowym. — Aresztowano nadto na telegraficzne żądanie żandarmeryi w Krakowie dwóch kolejarzy, braci Władysława i Wojciecha Kowalów, rodem ze Szarowa. Są oni podejrzani o kradzieże kolejowe.

ZNACZNE KRADZIEŻE DROBIU. W domach kolejowych na Bilichu ginął od pewnego czasu drób. Policya wykryła i aresztowała sprawców: 16-letniego Mar. Jędrzejczyka, Mojżesza Kornfelda i Stef. Pawlarskiego. Skradziony w znacznej ilości drób sprzedawali oni na Kazimierzu.

WŁAMANIE. Wczoraj przychwyciła policya 18-letniego dezertera, Aleksandra Wilkoszewskiego, który wraz ze wspólnikami włamał się do mieszkania Wandy Żamorskiej na Grzegórzkach l. 22 i skradł kasetkę z bizuteryą. Za wspólnikami zarządzono pościg.

Z Polski i ze świata.

JAK ŻEGNANO RADĘ SZKOLNĄ KRAJOWĄ. W „Dzienniku Cieszyńskim" czytamy: W dniu 31 maja b. r. odjeżdżała z Białej, ze stacyi w Bielsku, Rada szkolna krajowa, po czteroletnim prawie pobycie w Białej. Szkoły polskie T. S. L. pragnęły swoją władzę szkolną pożegnać na kolei. Naczelnik stacyi oświadczył jednak, że tak wielkiej ilości dzieci nie może wpuścić na dworzec. Wówczas dyrekcya szkół T. S. L. postanowiły pójść z młodzieżą poza stacyę w pole i tam na drodze polnej, prowadzącej według toru, ustawić się i jeszcze raz rzucić ostatnie okrzyki pożegnania. Ledwie jednak młodzież zajęła miejsce, pojawiła się policya z Bielska i kierownik jej, Bezdek, zaczął wypytywać członków grona nauczycielskiego, czy się tu zgromadzono dla pożegnania Rady szkolnej krajowej i gdzie jest pozwolenie na urządzenie pochodu. Następnie oświadczył, że zakazuje stanowczo śpiewanie pieśni narodowych i nie pozwoli wracać w zwartych szeregach, tylko małemi grupami, a w razie oporu, użyje przemocy. Na to wydał dyrektor młodzieży zarządzenie, aby, stosując się do tego zakazu, nie śpiewała żadnych pieśni, a następnie po przejeździe Rady szkolnej szła dalej na wycieczkę w stronę Komorowic. Ale nawet w stronę Komorowic nie wydało się policyi rzeczą bezpieczną puszczać młodzież w dwójkach i nakazano iść grupami. I do tego zastosowano się.

A trzeba dodać, że policya ta była niemal przygotowaną na jakieś zajścia, czy też starała się do nich doprowadzić, skoro słyszano najwyraźniej z ust policyanta, odzywającego się poniemiecku: „Niech tylko próbują przejść gwałtem, a będę ciąć" (Versuchen sie nur mit Gewalt durchzugeen und ich werden schon drauhauen). A przecież młodzież ta przeszła najspokojniej przez Białą i Bielsko i o żadnych gwałtach nie zamyślała. Gwałtu, wysoce demoralizującego, dokonała policya w Bielsku. Mamy nadzieję, że reprezentacya parlamentarna polska i całe społeczeństwo polskie upomni się o takie pogwałcenie wszelkich praw konstytucyjnych przez policyę w Bielsku.

KASYNO POD GOŁEM NIEBEM. „Gazeta lwowska" opowiada: Od szeregu lat na placu Solskich za gmachem teatralnym we Lwowie, zbierają się t. zw. niebieskie ptaki, które trudnią się pokątnym handlem, kupowaniem kradzionych rzeczy, najrozmaitszymi pośrednictwami i t. d. Pl. Solskich jest jakby wielką kawiarnią na wolnem powietrzu, można tu dostać gorącej „kawy", zaczerpnąć najnowszych wiadomości aktualnych, tutaj reguluje się ceny pewnych artykułów, tu wreszcie spotykają się znajomi, swobodnie gawędząc o bieżących kwestyach. Zwłaszcza w dnie pogodne panuje tu gwar i ruch, plac roi się od mrowia ludzi, co chwila słychać nawoływania, sprzeczki i targi. Momentem pociągającym wiele osób na plac Solskich jest możność uczestnictwa w grze z kości z t. zw. „kapeluszem". Niezbędnym sprzętem „kawiarni" na wolnem powietrzu jest duża wysoka paka, na której węglem lub kredą oznaczonych jest sześć pól. Na każdem z nich pięciu uczestników gry stawia pewne kwoty, szóste pole zaś przeznaczone jest dla „bankiera". Kostka liczbowa, którą t. zw. bankier wyrzuca z kapelusza i równocześnie nim ją nakrywa, rozstrzyga o grze. Odsłonięcie kapelusza i wywoływanie wygrywających pól odbywa się bardzo uroczyście. Wysokość stawki decyduje o zainteresowaniu się licznego grona widzów, którzy w pewnych wypadkach czynią między sobą zakłady i dzielą się na stronnictwa. Bardzo często wskutek różnicy zapatrywań poszczególnych graczy na sposób gry powstają głośne mniej lub więcej gwałtowne sprzeczki, a nawet bójki.

Wczoraj wieczorem podczas gry na pl. Solskich panowało bardzo wiele ożywienia. Tymczasem silny oddział policyi wkroczył znienacka na plac i zamknął graczy pierścieniem. Wśród grających wybuchła nagle panika. Trzask rozbijanych w zgiełku pak łączył się z nieopisanym krzykiem mrowia osób, zaskoczonych nagłem zjawieniem się policyi. Po wylegitymowaniu osób zamkniętych pierścieniem żołnierzy, aresztowano kilkanaście podejrzanych i poszukiwanych osobników i odstawiono na inspekcyę policyi.

Tego wieczoru kasyno pod gołem niebem było zamknięte; strach padł na bankierów, kruppierów i graczy.

INTERNOWANI LEGIONIŚCI-KRÓLEWIACY. Jak donosi „Wiek Nowy", w obozach w Taraczkös i Szaklencze, w których przebywa około 700 internowanych oficerów i żołnierzy legionowych Królewiaków, wybuchły bardzo przykre sceny z tego powodu, że internowanych zmuszono do rozmaitych robót. Podane przez pismo to szczegóły zostały skonfiskowane.

PÓŁTORA MILIONA CETNARÓW WĘGLA spaliło się — jak donosi „Gazeta Narodowa" — przy szybie Potthardа w Katowicach. Pożar powstał skutkiem tego, że sypano na jeden stos węgiel, który pod własnym naciskiem się zaparzył. Żar od palącego się węgla był tak silny, że w szerokim promieniu wszystkie plony na polach i w ogrodach uschły.

URODZAJE W KIELECKIEM — jak donoszą stamtąd do „Głosu Lubelskiego" — są nadzwyczajne. Żyto wybujało powyżej głowy i faluje ciężkimi, grubymi kłosami. Posucha nie zaszkodziła mu zbytnio, gdyż spadł w ostatnich czasach obfity deszcz. Brak na razie ściślejszej wiadomości o gradach, które — sądząc z obniżonej temperatury — musiały spaść, ale w każdym razie nie mogą one być zbyt wielkie. Kieleckie, bliskie pogranicza, zaopatrzone było nie źle w nawozy sztuczne.

WAPNO GALICYJSKIE DO BERLINA. Ze Strzyżowa piszą nam: Miasto nasze ma teraz senzacyę. Oto z ust do ust przebiega wieść, że w Czarne koło Tarnowa jeńcy rosyjscy rozbili wagon z wapnem, nadany w Strzyżowie do Berlina. Już ta pierwsza część pogłoski jest niezwyczajna, bo jakże Strzyżów wywozi wapno, skoro sam je sprowadza; a cóż dopiero powiedzieć o dalszym ciągu, że we wozie, zamiast wapna, znaleźli jeńcy jaja, które wypili, zostawiając pono jedną skrzynię całą?

Straż wojskowa nie mogła sama dać sobie rady i poprosiła żandarmeryę do pomocy, naturalnie spóźnionej. Żandarmi, nie uratowawszy już nic, zajęli się zbadaniem sprawy i dociekli, że transport jeńców jechał z Drohobycza dnia 27 kwietnia przez Strzyżów, gdzie to przyczepiono ów nieszczęsny wóz z deklarowanem wapnem.

Protokół badania dostał się do rąk właściwych, bo do prokuratoryi państwa w Rzeszowie, która sprawę odstąpiła miejscowemu sądowi.

Publiczność strzyżowska ma czem się zająć, gdyż roztrząsa pytania, ile prawdy w krążącej wieści, kto wagon nadał, dlaczego służba stacyjna wysłała go pociągiem nadzwyczajnym, wojskowym, a nie zwykłym towarowym. Snują się różne domysły na temat pracy spółki hodowców drobiu, zajmującej się przedewszystkiem handlem jajami. Zwykle tempo w prowadzeniu śledztwa bardzo wskazane.

Zawiadomienia i komunikaty.

WYSTAWA ZWIĄZKU ARTYSTÓW z oddziałem sprzedaży odręcznej i Biuro odbudowy art. kościołów, otwarte codziennie od godz. 10½—1½, ul. Szpitalna l. 21.

„CZYTELNIA KSIĘŻY" W KRAKOWIE urządza we środę 12 b. m. zebranie w sali katol. Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 37, o godz. 7 i pół wieczorem. Ks. prałat Dr Czesław Wądolny wygłosi wykład na temat: „Prawo małżeńskie według nowego kodeksu kościelnego". O udział w zebraniu uprasza się ogół duchowieństwa krakowskiego i zakonnego. Chętnie również będą widziani goście z pośród osób świeckich, interesujący się tą kwestyą.

Z TOW. PRZYRODNIKÓW. II. posiedzenie naukowe Tow. przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się dnia 11 b. m. w sali wykładowej zakładu mineralogicznego (ul. Gołębie 11, II p.). Początek o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Komunikat botaniczny o nowych nabytkach flory krakowskiej. 2. odczyt Dra Wł. Pawlicyi p. t. „Z petrografii Tatr", ilustrowany przeźroczami.

KWESTYA AGRARNA W POLSCE. Pod tym tytułem, staraniem „Zjednoczenia" Stow. Mł. Ak., w poniedziałek dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem, w sali Kopernika, Col. Nov. odbędzie się odczyt prof. Bujaka. Wstęp 1 kor., dla młodzieży akad. 50 hal. Dochód przeznaczony na Tow. wzajemnej pomocy U. U. J.

ZBIÓRKA na rzecz Obywatelskiego Komitetu doraźnej pomocy dla biednych m. Krakowa, która odbyła się 4 b. m., zasiliła kasę Komitetu kwotą 4300 koron. Komitet tą drogą składa podziękowanie wszystkim biorącym udział w akcyi składkowej, a zwłaszcza prezydyum m. Krakowa za użyczoną pomoc, oraz zarządowi szkoły p. Münnichowej, której uczenice wydatnie pomogły do obfitego plonu zbiórki.

FESTYN w parku podgórskim odbędzie się dziś o godz. 3 popołudniu z nader urozmaiconym programem i muzyką, na rzecz ochronki w Ludwinowie dla biednych dzieci i opuszczonych.

NADZWYCZAJNE KORZYŚCI przynosi ubezpieczenie pożyczki wojennej w Towarzystwie ubezpieczeń na życie „Anker". Ubezpieczenie może być zawarte na prze- i dożycie (względnie od wypadków) ze świadectwem lekarskiem lub bez takowego, na przeciąg 6 do 20 lat.

Troglodytów, żebyśmy u siebie własnemi siłami nie mogli takich drzwi wykonać. Dość spojrzeć na drzwi kostnicy przy kościele św. Barbary w Krakowie, a ślepym trzeba być, aby tak rażącego podobieństwa nie dostrzedz. Zresztą najnowsze badania archiwalne (prof. dr. Jan Ptaśnik: „Cracovia artificum") wydobyły na światło dzienne mnóstwo nazwisk i imion polskich rzemieślników i artystów średniowiecza. Kraków to był w okresie swej świetności z natury rzeczy środowiskiem, z którego wpływ artystyczny szedł na Wilno.

Renesans w Wilnie nie pozostawił znaczniejszych śladów. Nie mamy ani jednego kościoła renesansowego, podobnie jak w Krakowie. Stało się to z powodu równoczesnego z nową sztuką napływu nowinek religijnych, którym uległa przeważna część magnatów litewskich, głównych fudatorów kościołów. Wnet jednak pod wpływem Jezuitów, którzy do Wilna przybyli 1570 r., zmienia się stan rzeczy na Litwie. W związku z propagandą katolicyzmu ożywia się ruch budowlany. Powstają tak charakterystyczne dla Wilna kościoły barokowe. Epoka baroku dla Wilna, to czasy najbujniejszego rozwoju budownictwa kościelnego. Barok też wycisnął na Wilnie swe piętno, tak, że nadaje mu wyraz, podobnie jak Miastu Wiecznemu. Jeżeli Kraków zowie się polskim Rzymem, to jeszcze słuszniej należy się ten przydomek Wilnu. Barok przedewszystkiem wysuwa się w Wilnie na pierwszy plan, wprost rzuca się w oczy. Wielkie rody litewskie, jak Radziwiłłowie, Sapiehowie, Pacowie i t. p. są tem dla Wilna, czem dla Rzymu rody Colonnów, Barberinich lub Chighich. Charakter jednak baroku wileńskiego, mimo jego włoskiej prowieniencyi, jest inny, niż włoskiego. Podczas gdy we Włoszech przeważa fasada bez wież, t. zw. rzymska (Il Gesu, nasz św. Piotr), to w Wilnie przeważają fasady wieżowe. Typowe dla Wilna są wieże lekkie, wysmukłe, świetnie z krajobrazem związane. Barok włoski, dostawszy się do Wilna, uległ oryginalnej przemianie, zastosowując się do tamtejszego gustu i miejscowych potrzeb. Takiego bogactwa motywów, takiej malowniczości i fantazyi, tak wreszcie sutych dekoracyi wnętrz, jak w kościołach wileńskich, pochodzących zwłaszcza z przełomu w. XVII. i XVIII., więc z epoki, w której wpływ genialnego Borrominiego przedostał się już na północ, naprożno szukalibyśmy w Krakowie, Warszawie, czy Poznaniu. Ten szczególny rozkwit baroku wileńskiego przyjdzie w znacznej chyba mierze przypisać gorliwości „neofitów", którzy bezmała powtórnie w okresie kontrreformacyi nawróceni, nie żałowali pieniędzy na fundacye, będące expiacyą za ich błędy.

O roli, jaką kultura polska w Wilnie odegrała, czytelnik z książki prof. Webera nic się nie dowie. Na każdym kroku akcentuje autor niemieckie wpływy. Konsekwencya z takiego przeprowadzenia rzeczy zupełnie jasna, a tak dla książki niemieckiego profesora charakterystyczna, że warto ją w całości przytoczyć: „Vor mehr als halben Jahrtausend setzte sich hier deutsche Kulturarbeit ein. Da hat zuerst aus regellosen Holzhaustadt etwas gemacht. Neue deutsche Kulturarbeit braucht nur da wieder anzuknüpfen, wo sie später aus ihrer führen den Kolie vorgedrängt worden ist". Mimowoli odnosi się wrażenie, że cała książka była pisana dla tego zakończenia. My, na szczęście, nie potrzebujemy dopiero z trudem nawiązywać do naszych tradycyi w Wilnie, bo mamy je nieprzerwane.

Ogólny wniosek z przeczytania książki prof. dr. Webera jest następujący: albo autor nie uniknął szowinizmu i poszedł na lep hakatystów, przyznających się do wszystkiego, co nie ich, albo nie znając historyi polskiej i sztuki polskiej wyciągnął z tego, co znalazł, fałszywe, naukowo nieugruntowane wnioski. Spotkały się one z dzielną i dowcipną odprawą dra Maufreda Bühlmanna, uczonego niemieckiego, docenta uniw. monachijskiego w „Polnische Blätter z dnia 5. IV. 1918. Autor tej recenzyi rzecz bezstronnie i we właściwem świetle przedstawił, za co powinni mu być wdzięczni przedewszystkiem jego rodacy, prawie zawsze o stosunkach naszych stronniczo informowani.

Adam Bochnak.

P. HERONIM WEIS w Krakowie, właściciel najstarszego w Galicyi biura informacyjnego w sprawach kredytowych, otrzymał, jak nam donoszą, koncesyę na prowadzenie biura pośrednictwa w kupnach i sprzedażach nieruchomości.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Niedziela 9 b. m.: popołudniu „Walka kobiet“ Scribe'a i Legouvego; wieczorem „Strach na wróble“ Wł. Perzyńskiego.

W poniedziałek 10 b. m.: o godz. 3 popoł. przedstawienie amatorskie: „Kłopoty Marysieńki“ Ireny Pniowerówney; wieczorem „Strach na wróble“ Wł. Perzyńskiego.

We wtorek 11 b. m.: „Strach na wróble“.

Repertuar miejskiego teatru ludowego.

Niedziela 9 b. m.: popołudniu „Chory z urojenia“; wieczorem „Grochowy wieniec“.

Wtorek 11 b. m.: Po raz pierwszy „Wieszczka Karnawału“, operetka w 3 aktach Emeryka Kalmanna.

HUMOR I SATYRA.

„Na ucho“.

Pewnego dnia ukazał się w Warszawie olbrzymi afisz z ogromnem uchem. Na pierwsze spojrzenie wyglądało na duży pytajnik i myślano też, że to zapowiedź jakiejś sensacyjnej reklamy. Gdy się jednak zbliżono do afisza, zauważono w uchu drobny napis: „Powiem ci na ucho, że z kimś jest krucho“.

Wtem ktoś to zauważył i kazał afisze pozdzierać lub pozalepiać, zanim to się jednak stało, Warszawa dowiedziała się „na ucho“.

Naturalnie coś podobnego mogło się zdarzyć tylko za rządów rosyjskich. („Szczutek“).

„Matura wojenna“.

W jednem z pism lwowskich znajdujemy pod tym tytułem obrazek, który w swym groteskowym kształcie trafnie oddaje całą wieś stosunków dzisiejszych. Przytaczamy najciekawsze ustępy, zaprawne dobrze zasłużoną, choć czasem rubaszną goryczą.

Kochany Janku! Od pięciu godzin jestem „dojrzałym“, bo stało się, żem zdał maturę. Przede mną jeszcze 26 dni urlopu, więc nie źle mi jest zu Mute... choć czuję się przepracowanym. Proszę przeto łaskawie o wyrozumiałość z powodu zaniedbanej formy listu.

Dostałem w kadrze czterotygodniowy Pruefungsurlaub i cztery Reisetage na przygotowanie się do matury. Poprosiłem dobrodzieja kancelaryjnego, aby w Urlaubscheine napisał przeciwnie: cztery tygodnie Reisetage a trzy dni Pruefungsurlaub. Chciałem się bowiem pozbyć jak najprędzej egzaminu i pojechać do narzeczonej do Stryja. Po przyjeździe do Lwowa w niedzielę o 4 po południu miałem zaraz bardzo dużo pracy, bo czas był krótki. Przygotować się trzeba było w trzech, a właściwie w dwu dniach, jako że we wtorek chciałem siadać.

To też prawie zaraz po opuszczeniu dworca wziąłem się do roboty. Wpadłem na chwilę do „Szkockiej“ na „czarną“ i spotkałem tam Henka, który jest, jak pewnie wiesz, leutnantem od artyleryi. Zagraliśmy cztery partye bilardu, a potem poszliśmy do Colosseum. Zjedliśmy kolacyę i wypili dwie flaszki wina, bo strasznie się spieszyłem: chciałem się jeszcze zgłosić do matury u dyrektora.

O pół do dwunastej w nocy pojechałem dryndą, bo kawałek drogi do niego. Jazda była taka, że niech go jasne pioruny. Gdybym miał był książki i gdyby jasno było, można było przygotować się nie tylko do matury, ale zgoła do egzaminu w akademii wojennej, tak się szkapa wlokła.

Dyrektor miał szczęście, że jeszcze nie spał: nie potrzebował wstawać. Pisał jakiś referat o wpływie wojny na podwyższenie się poziomu umysłowego u uczniów, co miał drukować podobno w „Muzeum“. Pokazałem mu „Urlaubschein“ i kazałem sobie wyznaczyć termin na wtorek, na godzinę 10 rano; zwróciłem mu też uwagę, że egzamin ma się skończyć najpóźniej o pół do jedenastej, gdyż o kwadrans na 12 wyjeżdżam Schnellzugiem na front. (Tak tylko mówiłem, bowiem chciałem być na corsie).

Gdy się znalazłem w „Bristolu“, była już trzecia rano. Spałem jak anioł do obiadu; popołudniu znów harówka. Latałem, jak ciocia z plotkami od jednego profesora do drugiego... po informacye. Chciałem też wypożyczyć sobie u nich podręczniki, bo szkoda pieniędzy na kupowanie... Profesor od polskiego powiedział mi:

— Wie pan, panie leutnant, w zamierzchłych czasach, tak mniej więcej przed wojną, taka propozycya i to w wigilię matury, nazywałaby się bezczelną...

Nie mogłem go wyzwać, bowiem nie ma żadnej szarży; jest tylko Landsturmannem i to reklamowanym na podstawie Befundu: „Z.“ Dam mu jednak szkołę, jak narukuje do kadry za pięć lat, bo słyszałem w pułku, że do tego czasu zniosą wszystkie reklamacye, a ja będę już majorem wtedy.

Matura wypadła dość dobrze. Nawet mi gratulował tercyan, który mię przy sposobności prosił, abym mu, kiedy będą posyłać z frontu Liebesgaben dla cywilów podczas świąt, posłał co dobrego... Komisya maturalna uznała mię „dojrzałym większością głosów“, ale całkiem niesprawiedliwie, bo odpowiadałem cudownie tak, że dyrektor prosił mię, abym się nie zapisywał na uniwersytet. Najlepiej odpowiadałem z geografii tak, że wszyscy zbaranieli...

Kazał mi profesor wyliczyć i wskazać państwa europejskie na mapie.

— Ta mapa — powiedziałem, jest zabytkiem muzealnym; do archiwum z nią. W Europie będą tylko dwa cesarstwa: niemieckie i austrowęgierskie z lennem arcyksięstwem ukraińskiem, z księstwem francuskiem i margrabstwem angielskiem. Cesarstwo niemieckie rozciągać się będzie od Oceanu Atlantyckiego do Uralu, od morza Śródziemnego do morza Północnego Lodowatego; inne części świata będą koloniami.

— Proszę mi oznaczyć granice Ukrainy — było drugie pytanie.

— Granice Ukrainy nie są jeszcze ustalone definitywnie. Wedle najnowszego projektu profesora Hruszewskiego (niektórzy utrzymują, że to pomysł atamana Skoropadskiego) ma wyjść z Kołomyi o tej samej godzinie i minucie na cztery świata strony czterech braci Hrycyuszów i tam, gdzie który dostanie w buzię, wbije się słupy graniczne ukraińskiej derżawy.

Profesora polskiego prosiłem, aby mię pytał literatury po niemiecku, bo jestem już cztery lata na wojnie, więc nie mam w używaniu polskiego języka i podałem mu jako lekturę przerobioną: „Feldzugserlebnisse aus der Feder von Mitkämpfern und Augenzeugen“; — oczywiście nie umiał tego pan profesor, choć takiego uczonego udaje.

Z matematyki miałem pytanie: co to jest „sinus“?

Choć wiedziałem, że „sinus“ znaczy po łacinie: zatoka, ale oświadczyłem, że najpierw on, jako matematyk, nie ma prawa pytać łaciny, powtóre łaciny wogóle nie będę zdawał, bo jest to język, z którego wytworzył się włoski i francuski, a mnie, oficerowi, nie wypada używać tego języka. Po naradzie uchwaliła komisya uwolnić mię od egzaminu z języka łacińskiego.

Na pytanie, jakie jest znaczenie sieci kolejowej dla komunikacyi wewnętrznej i zewnętrznej kraju, nie dałem mu żadnej odpowiedzi, bo jest to, jak się domyślasz, tajemnica wojskowa i bałem się podejrzenia o szpiegostwo.

— Proszę mi podać treść „Odyssei“ — było ostatnie pytanie.

— W roku 1914 we wrześniu wzięto mię do wojska, kiedy byłem na uchodźtwie na Węgrzech — zacząłem jak z nut — i odtąd nieprzerwanie służę. Po odbyciu szkoły oficerskiej z wynikiem „besonders geeignet...“

— Dość już, dość — przerwał mi dyrektor — proszę wyjść na chwilę...

Po kilku minutach ogłoszono mi wynik. Nie podałem im nawet ręki, bo trochę zły byłem i spieszyłem się na „Corso“. Chciałem się też jeszcze zapisać tego dnia na prawa.

Całuję Cię

Twój Josef Süssmann, Leutnant I. R. Ersatzkomp.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 9 czerwca.

Urzędowo donoszą dnia 8 czerwca:

Między Asiago a Brentą nieprzyjaciel podejmował dalej uderzenia wywiadowcze silnymi oddziałami.

Odparto go po części ogniem, po części w walce ręcznej.

Ogień artyleryi na całym południowo-zachodnim froncie jest trwale żywy.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 9 czerwca.

Urzędowo donoszą dnia 8 czerwca:

Zachodni teren.

Grupa wojsk ks. Ruprechta: Walka artyleryi ożywiała się chwilami. Walki wywiadowcze.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: Ponowne ataki nieprzyjaciela na północny zachód od Chateau Thierry oraz przeciwataki skierowane ku odebraniu z powrotem utraconych stanowisk nad Ardre dały nieprzyjacielowi tylko nieznaczny zysk obszaru. Kilkakrotne szturmy pułków francuskich, angielskich i amerykańskich rozbiły się wśród najcięższych strat. Zresztą położenie nie zmieniło się.

Pierwszy jen. kwaterm. Ludendorff.

Niemiecki biuletyn wieczorny.

Berlin. Urzędowo ogłaszają dnia 8 czerwca wieczorem:

Położenie na froncie bitwy nie zmieniło się.

Słowiański program koalicyi.

Genewa. B. kor. Wedle wiadomości nadeszłej tu z Paryża, na radzie wojennej, która odbyła się w Versailles, w dniu 5 czerwca ułożono, że celem wojennym, do którego mają dążyć Francya, Anglia i Włochy ma być utworzenie samodzielnych państw dla Polaków, Czechosłowaków i Jugosłowian. Równocześnie rządy państw sojuszowych przyjęły do wiadomości oświadczenie amerykańskiego sekretarza stanu Lansinga, że Stany Zjednoczone odnoszą się z sympatyą do dążności czesko-słowackich i jugosłowiańskich. Do tych wyrazów sympatyi dla tych narodów przyłączyły się rządy sojuszników.

Tajny układ z Finlandyą?

Stokholm. „Politiken“ zamieszcza treść tajnego układu, zawartego rzekomo między Niemcami a rządem finlandzkim. Rząd zobowiązuje się skłonić sejm do przyjęcia monarchicznej formy rządu, z niemieckim dynastą, jako królem. Wojsko finlandzkie ma być poddane pod komendę niemiecką. Finlandya zobowiązuje się nadto, że nie odda wysp Alandzkich Szwecyi.

Prasa szwedzka wyraża wątpliwości co do tej informacyi, lecz domaga się od rządu wyjaśnień.

Rokowania z Ukraińcami.

Wiedeń. (Telefonem). Na zaproszenie premiera dr. Seidlera odbyła się dzisiaj u niego konferencya z przedstawicielami klubu ukraińskiego. Przybyli na nią pos. Petruszewicz, E. Lewicki i Trylowski. Dr. Seidler z naciskiem zaznaczył, że rząd pragnie zwołania parlamentu jeszcze w tym miesiącu, ale musi posiadać pewność, że nie tylko konieczności państwowe zostaną uchwalone, ale także parlament nie stanie się widownią agitacyi szkodliwej dla polityki zagranicznej monarchii i dla bitności armii. Przedstawiciele ukraińscy oświadczyli, że stanowisko swe będą mogli określić dopiero po obradach klubu, który zbiera się 14 b. m. w Wiedniu.

O rozwiązanie sprawy polskiej.

Wiedeń. (Telefonem). Jak wiadomo, hr. Burian udaje się w poniedziałek do Berlina. Pisma berlińskie już obecnie zamieszczają powitalne artykuły w tonie, jak stwierdzają doniesienia pism wiedeńskich dla swego sojusznika nie bardzo przyjaznym. — Zwłaszcza na uwagę zasługuje głos „Kreuzz Ztg“, która pisze, że przyjazd hr. Buriana jest wizytą bardzo ceremonialną. — Obrady te nie dadzą ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Co do rozwiązania austro-polskiego, to zdaniem tego pisma urzędowe sfery niemieckie z naciskiem podnoszą, że jest ono dla Niemiec bardzo niepożądane.

Nie mniej szorstko pisze w tej sprawie „Koeln. Ztg“, która uchodzi za organ półoficyalny min. spraw zagr. Pismo to podnosi, że rozwiązanie austro-polskie rozmaicie bywa pojmowane. Austrya pojmuje je jako przyłączenie Polski do monarchii. Natomiast dla Niemców rozwiązanie to uważać należy za zarzucone. Konferencye w tej sprawie w kwaterze gł. nie wydały żadnego rezultatu. Hr. Burian pragnie jeszcze raz przedstawić swe motywy w tej sprawie i chce to obecnie uczynić. Nie jest jednak rzeczą praktyczną dążyć do takiego załatwienia sprawy. Hr. Burian zapozna się obecnie z zapatrywaniami Niemców na sprawę polską. W kołach austryackich, które dotychczas nie bardzo chętnie popierały sojusz z Niemcami, musi się wyrobić przekonanie, że ten sojusz jest konieczny.

„Berl. Tagbl.“ powraca natomiast do innego projektu rozwiązania sprawy polskiej mianowicie do zamiaru przyznania Polsce zupełnej samodzielności. Wskazuje, że tego sobie życzą polscy politycy. Najprostszem rozwiązaniem sprawy byłoby, aby rząd warszawski skłonił Koło wiedeńskie do popierania rządu austryackiego. Stworzyłoby to pomost do ugody, a w ten sposób podwalinę dla samodzielnej Polski, bez tego, aby ją obcinano jakimikolwiek aneksyami. Polska musiałaby być jednak związana ścisłym sojuszem z mocarstwami centralnemi, który objąć powinien traktaty cłowe, kolejowe i monetarne oraz konwencyę militarną, w której Niemcy winni mieć przewagę. Niemieccy instruktorzy będą organizowali wojsko polskie, które na wypadek wojny posiadać będzie wspólny sztab generalny z mocarstwami centralnemi. Polityka polska zagraniczna mogłaby być samodzielna, ale nie może się ona odchylać od polityki środkowo-europejskiej. — Dla obrotu towarowego Polska ma mieć Gdańsk, Rygę i Mitawę, gdzie powinny być wolne okręgi polskie portowe. Na Wiśle i na jednej linii kolejowej przewóz polski winien być wolny.

Sprawa dynastyi da się także zgodnie uregulować. O oddaniu Poznania Polsce nie ma mowy. Stawiany jest także warunek, aby Polska wyrzekła się Galicyi. Jeśliby natomiast Polska zechciała rozszerzyć swe tereny ku Białej Rusi, gdzie własność rolna znajduje się w rękach polskich i kraj ma polski charakter, Niemcy będą w tej sprawie jedynie pośrednio interesowani.

Gospodarcza klęska w Galicyi.

Wczoraj odbyło się w Krakowie w lokalu Tow. Rolniczego posiedzenie Komisyi gospodarczej Koła polskiego pod przewodnictwem pos. Długosza, w którem oprócz posłów wziął udział gen. hr. Lamezan, szef sekcyi rolniczej C. O. G., r. dw. Nowak, dyrektor centrali pasz p. Drochocki i prezes Tow. rolniczego p. Konopka, oraz sekretarz Towarzystwa roln. dr. Raczyński. Przewodniczący podniósł na wstępie, że rząd nie spełnił dotychczas najważniejszych postulatów rolnictwa, ciągle od roku ponawianych, mimo obietnic, a nawet pisemnych zobowiązań prezydenta ministrów. Generał hr. Lamezan przedstawił sytuacyę gospodarczą i aprowizacyjną kraju, stwierdzając, że ta sytuacya jest wręcz rozpaczliwa i skreślił zabiegi, jakie u rządu centralnego czynił namiestnik i on sam, dzięki czemu katastrofa choć na dalszy termin została odsunięta. Sekretarz Tow. rolniczego dr. Raczyński, przedstawił szereg konieczności, które rząd w interesie państwa powinien w Galicyi spełnić, aby uratować produkcye rolną przynajmniej na rok przyszły.

Szereg mowców zaznaczał w przemówieniach stanowisko rządu wobec naszego kraju. Wobec zupełnego braku sił do pracy, zamiast żołnierzy zwalniać do służby rolnej, władze wojskowe znoszą dotychczasowe zwolnienia. Wszelkie przyrzeczenia rządu co do wypłaty świadczeń wojennych nie zostały dotrzymane. Domagano się, aby gen. Lamezan i namiestnictwo przedstawiło rządowi katastrofalne skutki tegorocznej posuchy, odnośnie do paszy, przyczem zgodnie stwierdzono, że w tym roku Galicya nie będzie mogła dostarczyć żadnego kontygentu paszy poza granice kraju.

Działalność centrali dla odbudowy kraju szczególnie w dziale odbudowy technicznej zupełnie, jak stwierdzili wszyscy mowcy, zawiodła. Uchwalono szereg postulatów, które mają być przedstawione rządowi centralnemu. Zaznaczyć należy, że wszyscy mowcy podnosili zgodnie wysoce obywatelskie stanowisko namiestnika gen. Huyna, oraz gen. hr. Lamezana, który tak dzielnie zawsze stoją w obronie zniszczonego wojną kraju.

Obietnice rządu dla Galicyi.

Wiedeń. (Telefonem). Pod przewodnictwem zastępcy prezydenta centrali żywnościowej odbyła się dzisiaj konferencya w sprawie aprowizacyi Galicyi. Wzięli w niej udział dr. Schleicher, pos. Rauch i Kolischer, dr. Raczyński, dyr. Hebda. Celem narad było zawarcie pozytywnej umowy w sprawie aprowizacyi Galicyi na podstawie narad czwartkowych u premiera i konferencyi dr. Raczyńskiego w urzędzie żywnościowym. Na podstawie tego układu ma Galicya otrzymać z Ukrainy 85 wagonów dziennie żywności, z tego 41 i pół wagonu otrzymują górnicy, zaś 43 i pół wagonu miasta. Na Kraków przypadnie dwa wagony dziennie. Namiestnictwo otrzymało polecenie, aby codziennie zawiadamiało dr. Schleichera o dostarczonych transportach i przydziałach. Na podstawie informacyi dodatkowych należy stwierdzić, że układ ten zawiera wszelkie aprobaty wojskowe i ma być wykonany bez względu na stan zaopatrzenia wojska.

Na konferencyi omawiano także sposób ujęcia tegorocznych zbiorów. Zastępcy Galicyi domagali się, aby podwyższono cenę za zboże na 120 K. za cetnar, ze względu na specyalnie trudne warunki uprawy. Uznano za konieczne ściślejsze niż dotychczas ujęcie zbiorów przez państwo. W sprawie tej rząd wyda ostre przepisy.

Wiadomości telegraficzne.

Rozruchy głodowe we Lwowie.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ pisze: Dziś przed południem nastąpiło w mieście pewne uspokojenie. Sklepy napowrót są otwarte. Tylko tam, gdzie wczoraj wybito w sklepach szyby, musiano trzymać zasunięte żaluzye. Około południa w śródmieściu zebrała się gromada kilkunastoletnich chłopaków, usiłująca wznieciś podobne zamieszki na ulicach, jakie wydarzyły się dnia poprzedniego. Policya natychmiast interweniowała. Gdy tłum chałasujących chłopaków usiłował zbliżyć się do sklepów kupcy sami zapobiegli ewentualnym wykroczeniom i rabunkom, wymierzając zaraz na miejscu kary, które zwykle spotykają niesfornych chłopców. Miało to dobry skutek i natychmiast spowodowało, że gromady chałasujących rozbiegły się w różne strony.

Nowy prezydent Sejmu Rzeszy.

Berlin. B. kor. Przy wyborze prezydenta sejmu Rzeszy oddano 280 głosów, z czego padło 270 na pos. Fährenbacha z centrum, jeden głos był nieważny, a 9 głosów było rozstrzelonych. Wybranym został więc Fährenbach, który oświadczył, że wybór przyjmuje.

O kolonie niemieckie.

Lugano. Do „Matin“ odnoszą z Nowego Yorku: Bawi tutaj australski prezydent gabinetu. Ku czci jego wydano bankiet polityczny. Prezydent w mowie oświadczył, że Australia nigdy nie zgodzi się na pokój taki, w którym wyspy Oceanu Spokojnego, odebrane Niemcom, przyznanoby innemu państwu, a nie Australii lub któremuś z państw koalicyi.

PRZYJECHALI DO HOTELU FRANCUSKIEGO: Eksc. Władysław Długosz z rodziną z Gorlic; Jadwiga hr. Stadnicka z Tarnowa; Marya Trzetrzewińska z Chrzanowa; Dr Czesław Nieduszyński ze Lwowa; inż. Zygmunt Rożyński z Dąbrowy; Zenon Zieleniewski z Wiednia; Stanisław br. Heydel z Lasów Sokołowskich; Franciszek Leszczyński z Olkusza; Stanisław Syska z Dąbrowy; Władysław Łopuszański z Zakopanego; prof. Władysław Podobiński z Nowego Targu; Zygmuntowie Popielowie ze Zbydniowa; Eugenia Zawadzka z Rzeszowa; Witold Lichański z Nowego Targu; Wincenty Wyszkowski z Borysławia.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.